

PiS się spina **na wybory** | Czas **szpiegów** | Sobowtór **Putina** | Rząd kręci przy gazie
Kino ginie? | **Maczetnicy** na wolności | **Odessa** czeka na atak | Polska **mało zbrojna**

ILUSTRACJA: MAX SKORWIDER

POLITYKA.PL

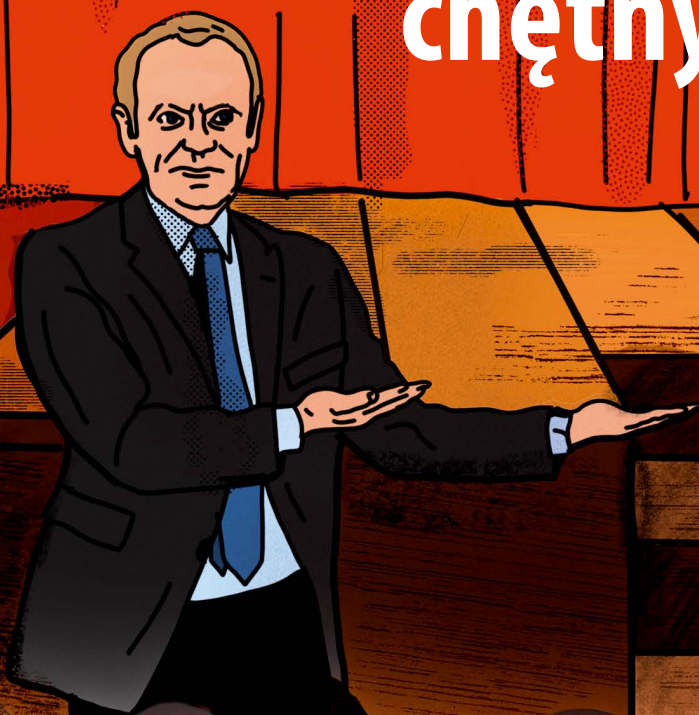
POLITYKA

TYGODNIK, nr 22 (3365), 25.05–31.05.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Platforma zaprasza, chętnych brak

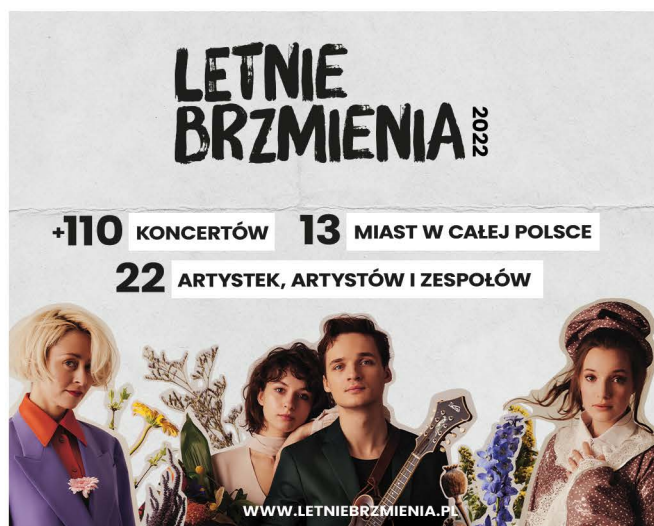
s. 17



Gorący spór o listy wyborcze opozycji

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,70 EURO





BILETY DOSTĘPNE NA: WWW.GOODTASTE.PL



Kup książkę



14 Ostatni seans filmowy?



23 Służby na łowach



38 Polska mało zbrojna

Tematy tygodnia

- 14 Jakub Demiańczuk
Czarny scenariusz dla kina
17 Rafał Kalukin
Opozycja: wszyscy na Tuska

Polityka

- 20 Wojciech Szacki
Porządki przedwyborcze w PiS
23 Piotr Łukasiewicz
Wojna wywiadów

Społeczeństwo



- 26 Sabina Jakubowska, autorka powieści „Akuszerki”, o tym, kim są doule i o metodach porodowych naszych prababek
29 Edyta Gietka
Trudny czas dla sobowtórów
32 Dr Marcin Stabrowski i dr Łukasz Rozwadowski, kulturoznawcy, o systemie wartości Polaków
35 Violetta Krasnowska
Zbrodnia bez kary

Rynek

- 38 Marek Świerczyński
Bezbronny przemysł obronny
42 Adam Grzeszak
Czy wystarczy nam gaz?

Świat

- 46 Jacek Żakowski rozmawia z politologiem Piotrem Burasem o tym, jakie są cele Zachodu w wojnie ukraińskiej
50 Artur Domosławski **Batista Afonso – strażnik Amazonii**
54 Paulina Wilk **SRI LANKA Tonąca wyspa**

Nauka i cywilizacja

- 56 O fantastycznym świecie komet opowiada Michał Drahus, astronom z Uniwersytetu Jagiellońskiego
59 Agnieszka Krzemińska
Kobiety w pradziejach

Historia

- 64 Tomasz Targański
Szwedzka polityka neutralności
67 PROSTO Z KSIĄŻKI
68 Jolanta Zarembina **Relacja z gali Nagród Historycznych POLITYKI**

Kultura

- 74 Rozmowa z rysownikiem Piotrem Sochą, twórcą edukacyjnych książek dla dzieci
78 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

- 80 Rozmowa z Małgorzatą Szumowską i Michałem Englertem, twórcami amerykańskiego dramatu „Infinite Storm” z Naomi Watts w roli głównej
83 Justyna Sobolewska
Bez wstydu i z humorem – powieści o sekspracy

Na własne oczy



- 92 Ziemowit Szczerek
Odessa – miasto osobne

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
• 6 Przypisy • 7 Ludzie i wydarzenia
• 70 Afisz • 86 Żulczyk
• 87 Chutnik i Plebanek
• 88 Hartman • 89 Tym
• 90 Mizerski na bis • 91 Do i od redakcji
• 98 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Pisowskie żony mają dość

W sprawie zatwierdzenia Krajowego Planu Odbudowy PiS podobno dogadał się i z miększonami z Komisji Europejskiej, i z twardzielami z Solidarnej Polski. Mimo to Ziobro, który do współpracy z PiS jest gotowy, współpracę z Unią konsekwentnie wyklucza, dopóki są w niej Niemcy, a wyroki bezprawnie wydaje TSUE. Zapewnia, że zmiany wprowadzane przez niego w polskim sądownictwie są ostateczne i idą we właściwym kierunku. Potwierdzają to zresztą dane Ministerstwa Sprawiedliwości dotyczące średniego czasu trwania postępowań sądowych. Gdy Ziobro zostawał ministrem sprawiedliwości, było to 4,2 miesiąca, teraz jest już 7,1 miesiąca, a Ziobro grozi, że to nie koniec. Jeśli Unia się nie opamięta i nadal będzie Ziobrę prowokowała, średni czas postępowań może wydłużyć się tak bardzo, że w ogóle nie będą się kończyły.

Konflikt w rodzinie Zjednoczonej Prawicy przygasa, ale w jego cieniu nadal trwa polityczny konflikt w rodzinie ważnego polityka tej rodziny, ministra Łukasza Schreibera. Marianna Schreiber, której nie układa się kariera i relacje z mężem, właśnie założyła opozycyjną wobec niego partię „Mam dość”, która ma zrzeszać osoby opowiadające się „za wolnym wyborem, wolnym życiem”, nowoczesnością oraz przeciwko „cofaniu się

do patriarchy”. Prawicowi znajomi Schreiberów już uznali, że będzie to „partia debili, która będzie zrzeszać wykołajców”, w związku z czym minister Schreiber jako absolwent filozofii, szachista i sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, wykluczył możliwość startu z listy tej partii w najbliższych wyborach. W jego partyjnych kolegach projekt utrwalił natomiast lansowane przez ministra Czarnka przekonanie, że kobiety, zamiast posiadać ambicje, powinny skupić się na rodzeniu dzieci i dbaniu o dom.

Zakładanie partii opozycyjnych przez żony ważnych polityków PiS to zjawisko nowe i obiecujące. Czy inne żony pójdą śladem Marianny Schreiber? Trudno powiedzieć; po sześciu latach rządów Zjednoczonej Prawicy jest całkiem sporo żon polityków tej formacji, które mają dość, chociaż nie wszystkie chętnie o tym mówią. Ocenia się, że najwięcej ma małżonka premiera Morawieckiego. Mimo apeli mediów i opozycji Morawiecka nie chce ujawnić, ile dokładnie ma, ale po tym, jak mąż przepisał na nią sporą część majątku, w grę z pewnością wchodzi grube miliony. Ale niewykluczone, że dla Morawieckiej, która jest osobą ambitną, to, co już ma, to wciąż nie jest dość, dlatego nie zdziwi się, jeśli w przeciwieństwie do Marianny Schreiber nie założy partii opozycyjnej wobec rządu własnego męża.

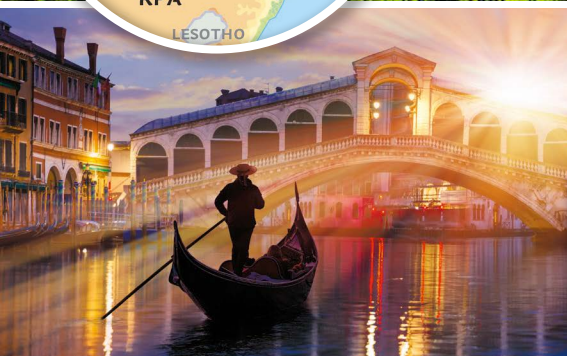


Pociągiem przez Afrykę - Rovos Rail

Niezwykła podróż luksusowym pociągiem przez Zimbabwe i RPA - w połączeniu z imponującymi Wodospadami Wiktorii i klasycznym safari w stylu Karen Blixen.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Victoria Falls, Zimbabwe. Powitalna kolacja. Dz. 3 Victoria Falls. Wędrówka do wodospadów i rejs o zachodzie słońca po rzece Zambezi. Dz. 4 Czas wolny w Victoria Falls. Dz. 5 Victoria Falls. Wizyta w tradycyjnej wiosce. Rovos Rail. Dz. 6 Rovos Rail. Safari w Parku Narodowym Hwangwe Nationalpark, Zimbabwe. Dz. 7 Rovos Rail, Zimbabwe - RPA. Dz. 8 Rovos Rail. Przejazd do Pretorii. Ranger Camp Honeyguide. Dz. 9-11 Ranger Camp. Bliskie spotkania na safari. Dz. 12 Honeyguide Ranger Camp - Johannesburg. Wizyta w Soweto i powrót do Polski. Dz. 13 Przyjazd do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy 28/09 2022 | **22.998,-**



WYKŁAD
ONLINE



Zorza polarna i Laponia

02/06/22 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Sławna Wenecja i nieznane Veneto

U stóp Dolomitów leży włoski region Veneto (Wenecja Euganejska) z miastami takimi jak Padwa, Vicenza oraz oczywiście Wenecja - nazywana także Królową Lagun.

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Wenecji. Spacer po Jesolo. Dz. 2 Zwiedzanie Wenecji. Przepłynięcie łodzią na Plac św. Marka, spacer po mieście. Dz. 3 Czas wolny lub całonocna wycieczka do Caorle i gospodarstwa agroturystycznego. Dz. 4 Padwa i Vicenza. Dz. 5 Wyspa szklarzy Murano, kolorowa wyspa Burano i Wenecja. Dz. 6 Bassado del Grappa - Włoska grappa. Most Ponte Vecchio. Valdobbiadene. Dz. 7 Dzień wolny na plażowanie. Dz. 8 Jesolo - Wenecja. Powrót do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 05/10 2022 | **3.998,-**

Muzyczny Sylwester w Lizbonie

Podczas naszego pobytu w Lizbonie zobaczymy jej najważniejsze dzielnice tj, Belém, Alfama i Baixa. Skosztujemy słynnych ciasteczek Pasteis de Belém i posłuchamy chwytającej za serce muzyki fado. Kolację sylwestrową zjemy w restauracji z muzyką fado.

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Lizbony. Dz. 2 Zwiedzanie Lizbony autokarem. Dzielnice Belém, Alfama, Baixa. Po południu czas wolny. Dz. 3 Wycieczka do Sintry (dodatkowo płatna) lub czas wolny w Lizbonie. Wieczorem kolacja sylwestrowa. Dz. 4 Spacer po Lizbonie z polskim pilotem. Wieczorem opcjonalnie koncert noworoczny (do potwierdzenia w późniejszym terminie, dodatkowo płatny). Dz. 5 Przelot do Warszawy.

5 dni | Wylot z Warszawy 29/12 2022 | **4.198,-**

Przyszły rząd



Jerzy Baczynski

Ni stąd, ni zowąd politycznym tematem tygodnia stał się spór o liczbę bloków, w których opozycja powinna iść na wybory. Dziwny moment, bo Zjednoczona Prawica znów się nie rozpadła (art. Wojciecha Szackiego s. 20); wygrywa kolejne ważne głosowania i nic nie wskazuje na to, by Kaczyński szykował się do wcześniejszych, tegorocznych wyborów. Więc co tak poruszyło opozycyjne formacje? Był sondaż dla OKO.press, który pokazywał, że jedna wspólna lista dałaby opozycji aż 50 proc. głosów i miażdżące zwycięstwo. Zaraz jednak pojawiły się kontrsondaże i analizy, przekonujące, że więcej mandatów przyniosłyby dwa bloki, nawet trzy. Dziś każda partia dysponuje własnymi badaniami, które często zeznają to, co się na nich wymusza.

Donald Tusk mówił POLITYCE, że partie opozycyjne dogadały się, aby w swoim czasie, gdy naprawdę już znany będzie termin wyborów, przeprowadzić jedno wielkie, wspólne badanie, aż do poziomu poszczególnych powiatów i gmin, i wtedy decydować, jaki układ list się bardziej opłaca. Brzmi racjonalnie, ale polityka to nie matematyka; każda formacja ma własne rachuby, których nie wyruguje algorytm. Układanie wspólnych list i programów zawsze będzie gehenną. Zapowiedź mamy już teraz (art. Rafała Kalukina s. 17) i choć cała ta gra w bloki odbywa się jeszcze na sucho i bez konsekwencji, już widać, że głównym problemem po stronie opozycji będzie nieufność mniejszych partii wobec PO i Donalda Tuska. A najbardziej chodzi o Tuska.

Przypuszczam, że bezpośrednią przyczyną obecnej, przedwcześniejszej licytacji na listy wyborcze stała się ostatnia solowa aktywność Tuska: szef PO ruszył w teren, jego spotkania są coraz liczniejsze i lepiej przygotowane, w mediach niepisowskich i na Twitterze są powielane codzienne komentarze, bon moty, złośliwości pod adresem rządzących. Tusk zresztą uderza celnie: głównym przekazem uczynił drożyznę, nieudolność władzy w zarządzaniu gospodarką, straty, jakie przynoszą Polakom konflikty z Unią o praworządność. Kpiny Tuska oczywiście wywołują agresywne reakcje TVP i całego systemu propagandy PiS. Przewodniczący PO znalazł się więc w centrum polskiej media-polityki, spychając na odległe plany innych liderów opozycji.

Stąd ich często nerwowe reakcje, odcinanie się od aliansów z PO, awanse czynione Rafałowi Trzaskowskiemu, postrzeganiu jako przyszły zmiennik Tuska. To z kolei powoduje oskarżenia (vide artykuł Ernesta Skalskiego w „Gazecie Wyborczej”), że przywódcy opozycji, w tym zwłaszcza Szymon Hołownia, „zachowują się tak, jakby nie chcieli wygrać tych wyborów” i woleli poczekać na następne. Ta wzajemna nieufność każe już dziś wątpić w determinację poszczególnych ugrupowań opozycyjnych „w pracy dla wspólnego zwycięstwa”, gdyby na końcu miał wygrać Donald Tusk. Nieustanne podkreślanie programowej i organizacyjnej autonomii każdego z opozycyjnych ugrupowań musi rodzić w wyborcach opozycji niepokojące pytanie: czy ta niezyczliwa sobie zbieranina w ogóle będzie zdolna do stworzenia spójnego rządu?

Opozycja wciąż skupia się na liczbie wyborczych bloków, roli i winach Tuska, programowych różnicach sięgających aż 2050 r. Odłogiem leżą pytania o to, co robić w pierwszych tygodniach i miesiącach po ewentualnym zwycięstwie. Nie da się bowiem przejść do żadnego drugiego etapu, w którym realizowane będą kampanijne pomysły i priorytety programowe koalicjantów, bez mapy drogowej wiodącej przez zasięki i pola minowe pozostawione przez PiS. Poczynając od punktu startu: jak zapewnić rzetelność liczenia głosów i co zrobić, jeśli mimo przegranej PiS nie zechce oddać władzy (korzystając np. z orzeczeń właśnie przejmowanego Sądu Najwyższego czy Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej)? A przecież i tak – nawet jeśli oddałby władzę – to nie całkowicie. W rękach PiS pozostaną kluczowe instytucje państwa: urząd prezydenta aż do 2025 r., prezesa NBP do 2028 r., prezes TK – jak sama uważa – zostanie przynajmniej do 2024 r. A dziesiątki innych instytucji obsadzonych przez PiS: TVP, neoKRS, urzędy regulacyjne, spółki Skarbu Państwa, służby specjalne?

PiS tak głęboko poprzerał strukturę państwa i obudował je zmianami w prawie, że nie wszystkie nominacje, nawet najbardziej skandaliczne, dadzą się legalnie odwrócić. A przyszły rząd przynajmniej przez dwa lata (do ewentualnie wygranych przez kandydata opozycji wyborów prezydenckich) będzie działał w praktyce bez możliwości uchwalania ustaw. Musi się więc liczyć z sabotażem ze strony pokonanego, ale wciąż uczestniczącego we władzy pisowskiego aparatu, rozbijania i kompromitowania nowej władzy. Naprzeciwko koalicyjnego gabinetu antyPiS stanie zwarta, zdeterminowana, bogata, sprawdzona w bojach, zdyscyplinowana armia. Wybory 2023 nie zakończą politycznej kampanii, zaczną jej nowy, gorący etap. Przejęcie i utrzymanie przez dzisiejszą opozycję rządów będzie wymagało planu, spójności i twardości. Może półzartobliwa propozycja Tuska, aby po wyborach „dać mu 400 dni i żelazną miotłę”, jest w tym układzie najsensowniejsza?

Odrywanie PiS od władzy to w najlepszym przypadku będzie proces, zapewne wieloletni. A przecież i kontekst zewnętrzny nie musi być przychylny. Trudno sobie wyobrazić, aby w kampanii wyborczej PiS nie rozdawał swoim potencjalnym wyborcom pieniędzy, nie oglądając się ani na poziom inflacji, ani zadłużenia. W jakim stopniu ruiny przejmie gospodarkę opozycja? Właściwie że sama też musi brać udział w przedwyborczej licytacji na wydatki. Tu akurat opozycja, wbrew upomnieniom własnych rygorystów, nie powinna mieć wyrzutów sumienia: PiS i tak wyda na prezenty wyborcze ze 100 mld pożyczonych złotych, a lepiej mieć dług i demokrację niż dług i kleptokrację; wydać z większym niż mniejszym społecznym sensem. Po latach pisowskiej edukacji społecznej odbudowa etosu umiaru, odpowiedzialności, pracowitości, służby publicznej, równowagi, trochę potrwa – to nie jest zadanie na kampanię wyborczą. A bez wygranej w 2023 r. ten proces się nawet nie zacznie, rządy PiS będą już praktycznie nieobalalne, jak orbanowskie na Węgrzech.

Opozycja, zamiast już dziś spierać się o ważne, ale luksusowe kwestie światopoglądowe, programowe czy ustrojowe, ma zestaw zadań pierwszych: jak wygrać (zwłaszcza gdy PiS zmieni ordynację) i technicznie przejąć władzę; jak przeprowadzić audyt po rządach PiS, rozebrać się w rzeczywistym stanie finansów państwa, zebrać i wykorzystać procesowo dowody nadużyć; jak rządzić bez ustaw, jakie instytucje i w jaki legalny sposób wyrwać z rąk PiS; jak przy tym zachować poparcie i spokój społeczny. To są na ogół kwestie bardzo praktyczne, eksperckie, nie muszą tak różnić jak spory ideologiczne i polityczne. Przy rysowaniu tej mapy drogowej powinno być łatwiej o cementowanie przyszłego sojuszu, wypróbowanie metod współpracy, ustalenie kadrowej specjalizacji, zarówno na czas kampanii, jak przyszłego rządzenia. I przede wszystkim – można budować zaufanie. Kto z kim, w jakich blokach i pod którym przywództwem pójdzie na wybory, jest mniej ważne, jeśli wiadomo, co ma się stać nazajutrz.

Z Unią w ciuciubabkę

Ziobryści zagłosowali za prezydenckim projektem dotyczącym Izby Dyscyplinarnej. Ich zgoda najwyraźniej uzależniona była od ceny. W jej ramach rząd wziął jako swój czekający od 2016 r. projekt **Zbigniewa Ziobry** o spłaszczeniu struktury sądownictwa (co nie znaczy, że zostanie uchwalony), a Sejm wybrał – po dwóch miesiącach zwłoki – neoKRSbis, w niemal niezmiennym składzie. Spekuluje się też, że lider Solidarnej Polski dostał od prezydenta **Jarosława Kaczyńskiego** obietnicę wzięcia ziobrystów na listy wyborcze PiS. Te benefity ostudziły suwerennościowe wzmoczenie SP: że nie będzie nam Unia narzucać żadnych warunków, a pieniądze na KPO nam się po prostu należą. Usprawiedliwieniem dla zagłosowania za prezydenckim projektem – łącznie z ponoć zagrażającym weryfikacją neosędziów „testem bezstronności i niezawisłości” – było m.in. dodanie do ustawy preambuły, która podkreśla wyższość konstytucji i wyroków Trybunału Julii Przyłębskiej nad prawem UE.

Teraz ustawę przyjmie Sejm. Pytanie, czy Unia przyjmie ją za dobrą monetę? Bo bynajmniej nie rozwiązuje ona problemu politycznego prześladowania sędziów za pomocą kontrolowanej przez władzę procedury dyscyplinarnej. Izba Dyscyplinarna SN zmienia tylko nazwę, a sędziów do niej wskaże prezydent. Nie uchylono przepisu ustawy kagańcowej karzącej sędziów za badanie prawidłowości powołania sędziego, dodano za to nowy delikt: „odmowę sprawowania wymiaru sprawiedliwości”. To bat na sędziów, którzy nie godzą się



orzekać z neosędziami. Wreszcie: nie zagwarantowano odsuniętych sędziów przywrócenia do orzekania (szef klubu PiS Ryszard Terlecki już oświadczył, że przywrócenie być nie powinni).

Trwają spekulacje, czy Unia odblokuje Krajowy Plan Odbudowy? Przewodnicząca KE Ursula von der Leyen mówi, że stawiane Polsce trzy warunki (likwidacji Izby Dyscyplinarnej, reformy postępowania dyscyplinarnego i przywrócenia do orzekania sędziów) są „kameniami milowymi” Planu, po realizacji których Unia prześle Polsce pieniądze za wykonanie kolejnych etapów. Pieniądże wypłacane są bowiem „z dołu”, po zrealizowaniu projektu, na który wyklada się krajowe pieniądze. Włączy się tu też – odblokowany wyrokiem TSUE – mechanizm „pieniądze za praworządność”.

Ursula von der Leyen w liście do europarlamentarzystów przypominała, że: „Komisja musi być przekonana, że na poziomie krajowym istnieje solidny system zarządzania i kontroli, który chroni interesy finansowe Unii. Niezależne sądownictwo jest zasadniczym elementem takiego systemu”.

Rząd najwyraźniej przetrzymał Unię i, nie realizując jej warunków, dostanie zgodę dla KPO. Pytanie, czy dostanie pieniądze? Na razie Unia potrąca sobie z dotacji dla Polski kary, jakie TSUE nałożył za niewykonanie zarządzenia tymczasowego o zawieszeniu Izby Dyscyplinarnej. To już 200 mln euro. A codziennie dług rośnie o kolejny milion. (ES)

Ostatnie takie matury?

Przewidywalny” egzamin z języka polskiego, matematyka „do przejścia”, „dość łatwy i przyjemny” język angielski. Tak można streścić przeważające wśród maturzystów wrażenia z zakończonej 23 maja głównej sesji egzaminacyjnej. Podeszło do niej 289 tys. tegorocznych absolwentów szkół średnich, a także 41 uczniów z Ukrainy, którzy dołączyli do polskich kolegów po wybuchu wojny. Absolwenci musieli też przystąpić do przynajmniej jednego egzaminu na poziomie rozszerzonym. Tu emocji było więcej. Zaskoczyły (raczej na plus) niebanalne tematy na polskim (m.in. o związkach literatury z historią). Jako zdecydowanie trudny wielu zdających oceniło egzamin z chemii. Podobnie jak w poprzednich latach nie zabrakło też wątpliwości, co pisać w pytaniach otwartych z WoS – maturzyści obawiali się, że na ocenę ich pracy mogą przełożyć się poglądy polityczne osoby sprawdzającej.

I w tym roku Centralna Komisja Egzaminacyjna złożyła do prokuratury zawiadomienie ws. przecieku – tym razem na maturze z języka angielskiego. Fragmenty arkuszy przed egzaminami miały zostać opublikowane w mediach społecznościowych – uniwersalnie grozi tylko uczniom, w przypadku których prokuratura ustali, że mieli dostęp do zadań przed godziną zero. Były też jednoznaczne incydenty: gdy



absolwenci w trakcie egzaminu wrzucali do sieci zdjęcie arkusza z własnym numerem PESEL. Na takiej zasadzie m.in. maziowiecka Okręgowa Komisja Egzaminacyjna unieważniła maturę z WoS w jednym z ciechanowskich liceów.

Na spektakularnie dobre wyniki matur lepiej się nie nastawiać. Jak donoszą sprawdzający prace nauczyciele – pewnie dla zrównoważenia łatwości tematów – opracowane w tym roku przez CKE kryteria oceniania są dość surowe. Co oznacza, że zda (czyli zdobędzie po min. 30 proc. z przedmiotów obowiązkowych) prawdopodobnie tyle co zwykle: 75–80 proc. absolwentów. Na wyniki trzeba jednak poczekać do 5 lipca.

Panuje przekonanie, że kolejne roczniki maturzystów będą miały tylko trudniej – w przyszłym roku do egzaminów

dojrzałości przystąpią bowiem już absolwenci czteroletnich liceów.

Wieczny tydzień to z kolei czas próby w podstawówkach. Od 24 do 26 maja ponad pół miliona uczniów będzie zdawać egzamin ósmoklasisty. W tej grupie jest ponad 7 tys. dzieci z Ukrainy, które dołączyły do ósmych klas między lutym a kwietniem. Muszą zdawać m.in. egzamin z języka polskiego (z poleceniami po ukraińsku) – bez tego nie będą mogli ubiegać się o miejsca w szkołach średnich. Nie pomogły głośne apele, by dla uczniów z Ukrainy znaleźć inną drogę, która umożliwiłaby im kontynuowanie nauki w polskim systemie. Przedstawiciele polskich władz oświatowych uznali bowiem, że rezygnacja z poddania uchodźców egzaminowi z polskiego byłaby niesprawiedliwa. (J. Cieśl.)



Małka traci urok



Rozmowa z **Krzysztofem Brzózka**, byłym szefem Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, o tym, co i kiedy piją teraz Polacy.

czarnej. A dlaczego Polacy kupują mniej małpek?

I tu kończą się dobre wiadomości. Kupują mniej małpek, bo się nie rozdrabniają i kupują więcej półlitrówek.

To jak pan to wytłumaczy, skoro z raportu firmy NielsenIQ wynika, że wódki też kupujemy mniej. I to sporo. Pomiędzy kwietniem 2021 r. a marcem 2022 spadł aż o 3,7 proc.

Ano tak, że ci, którzy sporadycznie albo rzadko sięgali po wódkę, sięgają jeszcze rzadziej. A ci, którzy po wódkę sięgali często, np. w formie małpek, przesiedli się na większe pojemności. Co sygnalizują już od jakiegoś czasu terapeuci uzależnień. W badaniach spożycia alkoholu bardzo ważne są modele konsumpcji, czyli – mówiąc językiem powszechnie zrozumiałym – kto, kiedy i jak pije. Z danych kasowych wynikało, że wcześniej sprzedaż małpek miała dwa szczyty: przed i po pracy. Jeśli ktoś wykonuje pracę zdalną, to nie ma potrzeby kupowania małpek. Swoje zrobił tzw. podatek cukrowy i wzrost ceny jednostkowej za opakowanie. Rośnie inflacja. Ludzie liczą pieniądze. Małka przestała już być taka atrakcyjna. To już nie jest picie za piątką.

Za piątką to się za chwilę będzie kupowało piwo.

Inflacja nie oszczędza również rynku procentów. Przy czym w sprzedaży piwa uderzyła również inflacja. Po piwo Polacy najchętniej sięgają w czasie spotkań towarzyskich na świeżym powietrzu. A tych, jak wiemy, było mniej z racji pandemicznych obostrzeń, ale też z powodu osobistych obaw. W efekcie Polacy wypijają statystycznie już poniżej 100 litrów na głowę. Trzymając się danych NielsenIQ, przez ostatni rok było to dokładnie 97 litrów.

Czyli jednak są pozytywne.

Pozwolę sobie konsekwentnie narzekać do końca. Przez ostatni rok wydatki Polaków na alkohol wzrosły. Głównie za sprawą kroczącej akcyzy, która z roku na rok jest wyższa, co zaplanował rząd i akurat za to mu chwała. Ale nie ma się z czego cieszyć, skoro na alkohol Polacy wydali rekordowe 40,4 mld zł.

Producenci whisky mają się z czego cieszyć, im sprzedaż rośnie.

Drugą stroną tego medalu jest rosnąca popularność taniej Amareny.

Czego?

Pan sobie sprawdzi. Ale najlepiej w internecie, a nie osobiście. Kryzys, w jaki wchodzi nasza gospodarka, spowoduje, że nożyce w jakości konsumowanych alkoholi rozewrą się jeszcze bardziej. Już teraz najbardziej rośnie sprzedaż alkoholi najtańszych i najdroższych. A będzie jeszcze gorzej.

JULIUSZ CWIELUCH: – Sprzedaż małpek spadła o 30 proc. Czyba może pan z radości otwierać szampana?

KRZYSZTOF BRZÓZKA: – Proszę nie utwierdzać Polaków w negatywnych wzorach zachowań. Z radości można robić wiele rzeczy. Sięganie po alkohol jest u mnie na ostatnim miejscu w katalogu czynności wykonywanych z radości.

I po co tak zaraz serio, przecież Polacy piją mniej.

Czy piją mniej, dowiem się, kiedy we wrześniu GUS opublikuje dane za 2021 r. Z tych obecnie dostępnych wiemy, że w 2020 r. spożycie nieznacznie spadło: z 9,78 litra czystego alkoholu na głowę statystycznego Polaka do 9,62. Różnica jest minimalna i zgodna z trendem. Przez ostatnie siedem lat statystyka spożycia faluje. Różnice są małe. Co mnie cieszy, to fakt, że udało się zatrzymać kroczący trend wzrostowy i nie przekroczyliśmy magicznych 10 litrów.

10 litrów rzeczywiście potrafi wprowadzić w świat magii, ale raczej

Za drogie życie

Hispańskie czereśnie staniały – na warszawskich bazarach za kilogram płaci się już 79 zł; jeszcze niedawno były po 260 zł, chociaż na giełdzie w Broniszach sklepikarze płacili za nie 60–90 zł. Bez hispańskich czereśni da się żyć, można jeść polskie truskawki. Egipt uznał, że da się żyć bez polskich jabłek. W portach stoją setki nierozładowanych kontenerów owoców, ponieważ importerzy nie mają czym zapłacić.

Egiptski bank centralny blokuje wymianę lokalnej waluty na dewizy, żeby wystarczyło ich na zakup drogiego zboża, bez którego żyć się nie da. Dla naszych sadowników Egipt był od kilku lat głównym odbiorcą – po utracie rynku rosyjskiego, białoruskiego i kazachskiego. W ubiegłym roku na sprzedaży jabłek zarobili 1,6 mld zł.

Polskie truskawki szklarniowe na razie są droższe od importowanych; w Carrefourze za opakowanie 250 gramów trzeba płacić (w końcu ubiegłego tygodnia) 7,99 zł, podczas gdy za większe opakowanie z importu tylko 5,99 zł. Krajowe owoce ze szklarni i spod folii pojawiły się też w Biedronce: 28,5 zł za kg. (Każą sobie chyba płacić za efekt nowości, bo na targowiskach ceny są nawet o 12 proc. niższe). Plantatorzy uprzedzają, że na ceny ubiegłoroczne nie ma co liczyć, będzie drożej. Z powodu gwałtownych zmian klimatu chronienie np. drzewek czereśni przed skutkami gradu, nawalnych deszczów czy przymrozków staje się bardziej kosztowne. Z kolei wojna w Ukrainie i susze (m.in. w USA, Indiach, ale także



w Europie) ograniczą światową podaż zboża.

Agresja Rosji na Ukrainę odbija się na cenach. Putin używa broni żywnościowej wobec Zachodu bez zahamowań, rujnując światowe rynki. Blokada przez Rosjan eksportu 22 mln ton ukraińskiego zboża w czarnomorskich portach najpierw spowodowała galopadę cen zboża – czyli m.in. pieczywa i makaronów. A GUS właśnie podał, jak skoczyły ceny skupu podstawowych produktów rolnych: żywności, drobiu, mleka – w ciągu roku już o ponad 45 proc. w górę.

Na zahamowanie szalejących cen żywności nie ma co liczyć. Według ekonomistów PKO BP żywność stanowi ponad 24 proc. naszego koszyka inflacyjnego. Ten udział szybko rośnie, ścigając się z wydatkami na transport i utrzymanie mieszkania.

Najpierw Argentyna i Brazylia, a teraz Australia i Nowa Zelandia uznały, że głód jest gorszy niż uprzedzenia konsumentów. Kraje te dopuściły więc do konsumpcji na swoich rynkach pszenicę i soję GMO, zapewniając przy tym, że zboże modyfikowane genetycznie jest bezpieczne dla zdrowia. (Mogą też nieco oddalić wizję zagrożenia świata głodem, ponieważ uprawy GMO są bardziej odporne na susze i dają o 20 proc. wyższe plony).

Piotr Müller, rzecznik polskiego rządu, poinformował, że tarcze antyinflacyjne, które miały działać do końca lipca, zostaną przedłużone. Gdyby nie one, obecna inflacja wynosiłaby już 16 proc. Rząd „szuka też rozwiązań prowadzących do zamrożenia cen”. (SOL.)

Sny prezesa o potęgę

Marek Migalski

Politolog, publicysta, prof. UŚ. Kiedyś polityk, a ostatnio wykładowca i pisarz.



Coraz częściej pisze się o możliwej zmianie ordynacji wyborczej, którą chce wprowadzić PiS, by zwiększyć swoje szanse na zachowanie władzy lub przynajmniej osłabić skalę ewentualnego zwycięstwa dzisiejszej opozycji. Jak donoszą dziennikarze, Jarosław Kaczyński nie tylko chce zmniejszyć okręgi wyborcze (co skutkuje wzmocnieniem partii dużych), ale także ma zamiar manipulować przy ich granicach w taki sposób, by pomóc swojej partii, a uderzyć w opponentów (proceder znany jako *gerrymandering*). Rozmachem rewolucji ma przypominać tę wprowadzoną przed wyborami 1993 r.

Choć nie znamy szczegółów, to wiemy jedno: celem tej zmiany będą jedynie interesy PiS i nic więcej, podczas gdy twórcom rewolucji sprzed prawie dwóch dekad chodziło jednak – jakkolwiek patetycznie to zabrzmie – o Polskę. W 1991 r. do Sejmu dostało się ponad 20 ugrupowań i do stworzenia rządu potrzebna była co najmniej siedmiu z nich (arytmetycznie konieczne było jedynie pięć największych, ale wówczas do sprawowania władzy trzeba byłoby zaprosić izolowane SLD i PSL). Kto pamięta tamte czasy, wie, że stworzenie i utrzymanie większościowego rządu było praktycznie niemożliwe i nawet małe prawicowe partyjki potrafiły paraliżować jego prace przez stosowanie szantażu politycznego. Stąd w umysłach ustawodawców pojawił się pomysł takiej zmiany ordynacji wyborczej, aby w przyszłym parlamencie to piekielko już nie miało miejsca i można było sensownie i sprawnie rządzić.

Plan udał się nadspodziewanie dobrze, bo od tamtej pory do Sejmu nie weszło nigdy więcej niż sześć podmiotów (a bywały takie

elekcje, w czasie których sztuka ta udawała się tylko czterem ugrupowaniom). Zasadniczymi modyfikacjami wprowadzonymi wówczas była zmiana metody liczenia głosów oraz wprowadzenie progów wyborczych. I to wystarczyło. Notabene, w 1993 r. na tej rewolucji stracili jej twórcy (czyli partie postsolidarnościowe), a profitowały z niej partie izolowane (jak SLD i PSL), które zdobyły prawie konstytucyjną większość, otrzymując niewiele ponad 35 proc. głosów.

Dziś sprawa ma się zgoda odwrotnie – jest oczywiste, że jedynym celem grzebania w ordynacji będzie dobro jej twórców, czyli PiS. Nie stoją za tym żadne racje państwowe, żadne interesy kraju. Cała rzecz ma na celu jedynie taką deformację woli wyborców, by pomóc partii rządzącej i zaszkodzić opozycji. Oto jaką drogę przeszliśmy przez 20 lat.

Inną kwestią jest to, czy owe zmiany mają szansę wejścia w życie. O ile nie ma wątpliwości, że nie zgłosi o nich żadnych uwag Trybunał, w którym wyroki pichci pani Przyłębska, o tyle już zachowanie prezydenta nie jest jasne. Już raz zawetował zmiany ordynacji zaproponowane przez PiS (chodziło o prawo regulujące wybory do europarlamentu) i może chcieć ponownie pokazać się jako ktoś niezależny od Kaczyńskiego. Z drugiej strony trwanie u władzy PiS jest w jego osobistym interesie, bo gwarantuje mu bezkarność za wszelkie delikty konstytucyjne, których dopuszczał się w czasie swych dwóch kadencji.

No i jest jeszcze sprawa uzbiwania większości w Sejmie. Kukiz na pewno pomoże, bo nic nie rozumie z polityki i jeśli prezes PiS zamacha mu przed oczami wizją JOW-ów, podaży za nim jak zaczarowany. Ale Ziobro już takim dzieckiem zagubionym w politycznej mgłę nie jest i na pewno nie podniesie (wraz ze swymi ludźmi) ręki za uzależnieniem się od PiS. Dlatego możliwe, że jednak owe zmiany, o których tak dużo się mówi, pozostaną jedynie w sferze nieprzyzwoitych snów prezesa o pełni władzy.

15 mln zł – tyle wyda Ministerstwo Sprawiedliwości na obsługę działań marketingowych, medialnych i piarowych Funduszu Sprawiedliwości. Przetarg będzie rozstrzygnięty już pod koniec maja, a umowa będzie obowiązywać przez najbliższe dwa lata. Chodzi o przygotowanie strategii, koncepcji oraz kreację materiałów promujących FS. Akcja ma być prowadzona z rozmachem. Resort Ziobry zleci przygotowanie ulotek, banerów, billboardów, spotów reklamowych i podcastów. Promocja w telewizji regionalnej i ogólnopolskiej ma być zaplanowana na najlepszy czas antenowy. Do tego kampania w gazetkach i tygodnikach. Sporo zostanie też zainwestowane w reklamę na portalach internetowych, w tym w kampanię „na jednym z portali internetowych mieszczącym się w Top 40 portali o najwyższej oglądalności” – napisano w ogłoszeniu przetargowym. Ministerstwo zleci przygotowanie „kontentu redakcyjnego” i artykułów sponsorowanych w formie pozwalającej na publikację u wybranych wydawców. Wykluczono publikację w serwisach szerzących faszyzm, nienawiść oraz w tych godzących w dobre imię zamawiającego, czyli w resort sprawiedliwości. Nie wiadomo więc, czy np. serwisy, które piszą o nieudolnej reformie sądownictwa, mogą się załapać.

Postawiono też na „lokowanie idei produktu” w serialu telewizyjnym (w co najmniej jednym odcinku), w programie telewizyjnym i „u influencerów”, których liczba subskrybentów na YouTube waha



Przekazanie OSP w Rzeszowie sprzętu sfinansowanego z Funduszu Sprawiedliwości, listopad 2021 r.

się w przedziale 2–3 mln. Ministerstwo ma też w planach miesięczną kampanię wideo na Facebooku, która zrealizuje 10 mln odsłon, a także zamówi prowadzenie kanału w social mediach przez całą dobę, wraz z obsługą działań kryzysowych.

To już kolejna taka kampania, którą zamawia resort sprawiedliwości. Według ministerstwa poprzednia „charakteryzowała się ponadprzeciętną efektywnością w dotarciu do grupy docelowej (18–69 lat). Ponad 25 mln osób widziało materiały reklamowe w tele-

wizji”. Resort twierdzi, że po kampanii „odnotowano istotny wzrost przekonania o tym, że każda osoba pokrzywdzona przestępstwem może skorzystać z dostępnych form pomocy”. Nowa kampania ma być kontynuacją tego pasma sukcesów.

Przypomnijmy, że jesienią NIK wykazał, że pieniądze z FS były wydawane w sposób niecelowy, niegospodarny i uznaniowy. Fundusz ma nieść pomoc pokrzywdzonym, organizować wsparcie postpenitencjarne i przeciwdziałać przestępczości. – *Teraz do wydania na promocję samego Funduszu mają 15 mln, co z pewnością pomoże zioibrystom w kampanii parlamentarnej przed przyszłorocznymi wyborami* – mówi jeden z polityków PiS. Kandydaci Solidarnej Polski znów więc ruszą w teren z wielkimi papierowymi czekami i będą chwalić się tym, jak wystarali się o pieniądze z FS, aby wesprzeć lokalne społeczności, OSP czy szpitale. (DAB.)

Broń ponad podziałami



Dokładnie 40 mld dol. wyasygnował z budżetu amerykański Kongres na pomoc dla walczącej z Rosją Ukrainy – o 7 mld więcej, niż chciał prezydent Joe Biden. 40 proc. tej kwoty pójdzie na pomoc ekonomiczną i humanitarną, a reszta, czyli ok. 24 mld dol., na szeroko rozumianą pomoc wojskową. Jak wielka jest jej skala, może świadczyć fakt, że w ostatnich latach USA wydawały średnio ok. 20 mld dol. rocznie na pomoc wojskową dla wszystkich swoich sojuszników razem; Izrael, na przykład, otrzymuje 3 mld dol. A kilka tygodni

temu Kongres przyznał już Ukrainie 13,6 mld. dol.

Spora część pomocy wojskowej to koszt amerykańskiej broni i sprzętu wojskowego, a więc takich pozycji, jak odpalane z ramienia rakiety przeciwlotnicze stinger, przeciwczołgowe rakiety javelin, drony Switchboard, haubice, naprowadzane laserowo rakiety czy helikoptery MI-17. Reszta to wydatki na pomoc wywiadowczą, logistyczną, rekompensaty dla państw sojuszniczych wysyłających swoją broń Ukrainie oraz uzupełnianie zapasów dostarczanej tam amerykańskiej broni,

na przykład javelinów, których w USA zaczyna brakować.

Kongres, który wskutek polaryzacji i równego rozkładu sił obu partii nie może nic istotnego uchwalić w krajowych sprawach, ustawę o pomocy dla Ukrainy przegłosował przytłaczającą większością głosów – w Senacie w stosunku 86 do 11, w Izbie Reprezentantów 368 do 57. Solidarność z Ukrainą i powstrzymanie Rosji są jednymi z nielicznych działań, także w obszarze polityki zagranicznej, w których panuje ponadpartyjny konsens. Ale nie absolutny. Przeciwko pomocy głosowali izolacjoniści, głównie z Partii Republikańskiej, a ściślej z jej trumpistycznej frakcji szermującej sloganem America First, politycy, tacy jak senatorowie Rand Paul, Josh Hawley, Mike Lee, kongresmeni i kongresmenki: Andy Biggs, Lauren Boebert czy Marjorie Taylor Greene. To mniejszość w Partii Republikańskiej, której kierownictwo zdominowane jest przez jastrzębi, z liderem w Senacie Mitchem McConnellem.

Można się jednak obawiać, że w miarę przedłużania się wojny w USA będzie rósł sceptycyzm i opór przeciwko pomocy dla Ukrainy. Nad gospodarką amerykańską gromadzą się czarne chmury, rosnąca inflacja zdusi w końcu wzrost, co pogłębi niezadowolenie i niechęć Amerykanów do dalszej pomocy i może się wyrazić w kompozycji Kongresu po tegorocznych wyborach. W obu jego izbach może się znaleźć więcej stronników byłego prezydenta Donalda Trumpa, jak jego faworyt z Ohio, kandydat republikanów do Senatu J.D. Vance (autor „Elegii dla bidoków”), który powiedział, że Ukraina „guzik go obchodzi”.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU



Prezydent USA Joe Biden (w środku) oraz prezydent Finlandii Sauli Niinistö i premier Szwecji Magdalena Andersson podczas wizyty w Waszyngtonie.

Turcja blokuje Skandynawów

Wszyscy za jednego, jeden przeciwko wszystkim – czy tak brzmi nowe motto NATO? Turcja wbrew pozostałym 29 członkom Sojuszu warunkuje zgodę na przyjęcie Finlandii i Szwecji od zaprzestania „wspierania terroryzmu” przez te państwa. Tym mianem Ankara określa działalność zarówno Partii Pracujących Kurdystanu, jak i tzw. ruchu Gülena, odpowiedzialnego – zdaniem Recepta Tayyipa Erdoğan – za nieudany zamach

wojskowy z 2016 r. Przedstawiciele obu tych organizacji znaleźli w Skandynawii polityczne schronienie.

Pod wpływem rosyjskiej agresji na Ukrainę Finlandia i Szwecja postanowiły zrezygnować z neutralności i zgłosiły akces do NATO. Sojusz zareagował entuzjastycznie, bo takie poszerzenie byłoby nie tylko sukcesem na psychologicznej wojnie z Rosją, ale też realnym wzmocnieniem – po tym, jak 29. i 30. członkiem zostały słabe militarnie Czarnogóra i Macedonia Północna. Zapowiadała się więc ekspresowa akcesja – liczono, że już na czerwcowym szczycie oba państwa pojawią się jako oficjalni kandydaci, a cały proces uda się zakończyć w tym roku. Ale po wecie Turcji te plany się syją.

Przyjęcie nowego członka muszą zaakceptować wszystkie państwa NATO. A jeszcze do niedawna Grecja przez prawie dekadę blokowała akcesję Macedonii, która ostatecznie musiała zmienić nazwę. Dla Skandynawów wydanie Erdoğanowi jego politycznych przeciwników będzie równie trudne, gdyż od lat prawa człowieka umieszczają w centrum polityki zagranicznej. Część ekspertów uważa, że upomnienie się o PKK i ruch Gülena to tylko wybieg Turcji, aby wymusić na Ameryce cofnięcie nieformalnego embarga na eksport samolotów bojowych – Waszyngton zablokował sprzedaż F-35 do Turcji po tym, jak Ankara kupiła systemy raketowe z Rosji.

Pani premier bez cienia

Dopiero trzy tygodnie po zwycięstwie wyborczym prezydent Macron powołał nowego szefa rządu francuskiego – 61-letnią **Elisabeth Borne**, dotychczasową minister, która przez całą pierwszą kadencję prezydenta kierowała resortami transportu, transformacji ekologicznej, a potem pracy. Nominacja kobiety odpowiada nastrojom w kraju; ponad 70 proc. Francuzów chciało takiej nominacji, pierwszej po 31 latach. Pani premier jest z wykształcenia inżynierem, nim w 2017 r. weszła w skład rządu, kierowała wielkimi przedsiębiorstwami – francuskim metrem (RATP) i krajowymi kolejami (SNCF). Cechuje ją wielką pracowitość, w jej otoczeniu mówiono, że przypomina wielofunkcyjny scyzoryk. Z kolei jej wadą jest to, że nie pełniła żadnych funkcji z wyboru, nie była posłanką ani radną samorządową. W nadchodzących wyborach parlamentarnych (12 i 19 czerwca) będzie startować pierwszy raz w życiu – jeśli przegra, trudno będzie utrzymać ją na stanowisku.



Elisabeth Borne zapowiedziała, że będzie stanowczo bronić siły nabywczej uposażeń i emerytur, choć ekonomiści zwracają uwagę, że dyskusje o finansach i gospodarce we Francji cechuje brak realizmu. Przed Borne stoi najtrudniejsza reforma kraju: wydłużenie wielu emerytalnego (dziś 60 lat dla kobiet i 62 lata dla mężczyzn). Mimo bardzo łagodnej ścieżki wydłużenia okresu składkowego we Francji reforma budzi ogromny opór, choć wyższy wiek emerytalny w sąsiednich Niemczech nie budzi emocji. Drugim ważnym zadaniem rządu będzie wdrożenie budowy 6 nowych reaktorów jądrowych, co prezydent zapowiedział w lutym, przed wyborami.

Można liczyć, że pani Borne choć trochę zasypie francuskie podziały: w młodości współpracowała z politykami socjalistycznymi, będzie więc jakoś łagodzić wizerunek Macrona, któremu lewica przypięła łatkę „prezydenta bogatych”. Jej zaletą wydaje się jej medialna niewidoczność, na pewno nie rzuci na Macrona żadnego cienia.

MAREK OSTROWSKI

Urlop menstruacyjny

Nowe pojęcie, *licencia menstrual*, wprowadził hiszpański rząd w projekcie ustawy, który wyciekł do mediów. To pionierskie w Europie rozwiązanie przewiduje, że w przypadku szczególnie bolesnych miesiączek (a zdaniem Hiszpańskiego Towarzystwa Ginekologiczno-Położniczego doświadcza ich co trzecia kobieta) będzie na wniosek lekarza przysługiwał co miesiąc trzydniowy płatny urlop. Projekt z miejsca wywołał ożywione polemiki, a odmienne stanowiska, jak się okazało, ujawniły się także w ramach lewicowej koalicji (nawiasem: w rządzie Pedro Sáncheza jest 14 kobiet i 8 mężczyzn). To, co dla ministerstwa spraw równości Irene Montero (cytowanej przez „El País”) jest rewolucją i końcem „przymusu pracy na silnych środkach przeciwbólowych”, dla minister gospodarki Nadii Calviño oznacza „stygmatyzację

kobiet” i pogorszenie ich sytuacji na rynku pracy. W Japonii i Korei Płd., gdzie obowiązują podobne rozwiązania, z takich dni wolnych korzysta tylko 5–10 proc. kobiet, z obawy, że im to zaszkodzi u pracodawcy. Sytuacja jest odmienna: tam szklany sufit jest szczególnie dotkliwy, a Hiszpania jest liderem zmian, ale obecne korekty społeczne zmierzają ku równości płci, zwłaszcza w opiece nad dziećmi, a nie w manifestowaniu odmienności.

W ferworze argumentów zagubiły się inne proponowane w ustawie rozwiązania dotyczące przerywania ciąży. Miałyby przywrócić wprowadzoną przez poprzedni socjalistyczny rząd Zapatero (a potem wycofaną) zasadę, że już od 16-latek nie będzie wymagana zgoda rodziców na zabieg, a – przy utrzymaniu klauzuli sumienia – każdy publiczny szpital będzie musiał zabezpieczyć stosowną obsługę medyczną. Obecnie 85 proc. zabiegów przerywania ciąży dokonywanych jest w prywatnych klinikach.

REKLAMA

AUKCJA 29.05.2022



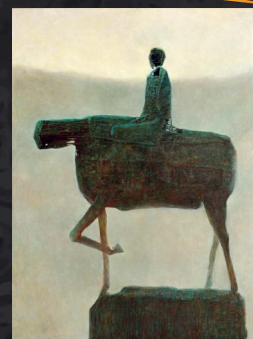
Axentowicz



Fałat



Dwurnik



Beksiński

www.warszawskidomaaukcyjny.pl

Kup książkę





© SOPA IMAGES/GETTY

Rosjanom w Donbasie udaje się wgrzyźć w ukraińską obronę na głębokość kilku kilometrów, ale ponoszą przy tym zatrważające straty.

Grząski Donbas

Ciężko poranieni Rosjanie niemal stanęli na wschodzie Ukrainy. Za trzy, cztery tygodnie ma ruszyć ukraińska kontrofensywa.

MICHAŁ FISZER

Na Donbas Rosjanie rzucili prawie całe wojska lądowe. Poza tym rejonem pozostało zaledwie kilka dużych rosyjskich jednostek – jedna od początku wojny zbiera łanie pod Charkowem, inne twardo bronią Chersonia, jeszcze inne niemrawo atakują w kierunku Zaporozża. Poza Ukrainą Rosja trzyma tylko jeden korpus armijny – w Kaliningradzie. Ale efektów takiej koncentracji wciąż nie widać.

Działania w Donbasie zaczęły przypominać wojnę zimową toczoną z Finlandią na przełomie 1939 i 1940 r. Armia Czerwona przez pół roku mozolnie wgrzyzała się wtedy w fińską ziemię, zalesioną i zamazniętą, po to, by w końcu – zamiast zdobyciem Finlandii – pochwalić się „odsunięciem granicy” od ówczesnego Leningradu.

Sowieci rzucili do walki w Finlandii nieprawdopodobnie wielkie siły – blisko milion żołnierzy, których wspierało ponad 6,5 tys. czołgów, olbrzymie ilości dział i samolotów. W toku dramatycznych walk o skrawek ziemi stracili co najmniej 126 tys. żołnierzy, prawie 265 tys. zostało rannych. Przepadło im również 2268 czołgów i 934 samoloty.

Dziś w Donbasie walczy ok. 140 tys. rosyjskich żołnierzy, na pozostałych odcinkach frontu – zaledwie 40 tys. Ich straty

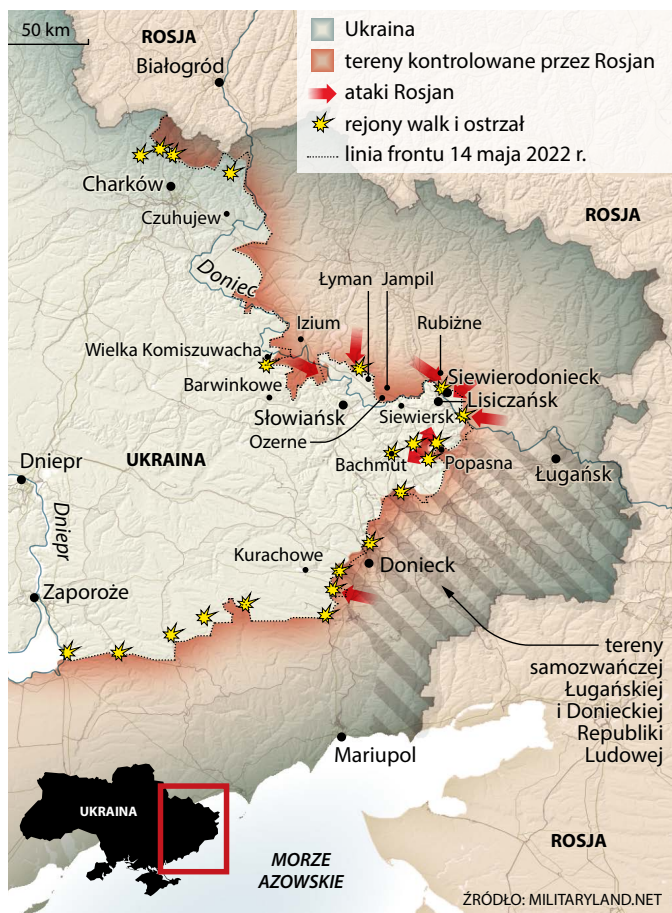
w poniedziałek dobiły już do poziomu 30 tys. ludzi i około tysiąca czołgów. Można więc powiedzieć, że gonią rekord wojny fińskiej. Procentowo, w stosunku do zaangażowanych sił, te straty będą docelowo większe niż w Finlandii. I cała ta wielka armia nie jest w stanie zdobyć obszaru wielkości województwa mazowieckiego.

Zamysł. Tereny Donbasu kontrolowane przez władze Ukrainy wcinają się szerokim łukiem w obszar opanowany przez Rosjan i separatystów donbaskich. Wokół tego łuku od północnego zachodu leży Izium, Siewierodonieck na wschodzie, Popasna na południowym wschodzie i Donieck na południu.

Początkowo Rosjanie wyprowadzili dwa główne natarcia, z Iziuma i z Doniecka, z zamiarem ścięcia łuku u jego podstawy i zamknięcia w okrążeniu znajdujących się wewnątrz wojsk ukraińskich. Wówczas droga na Zaporozże i na miasto Dniepr stanęłaby otworem, wtedy można by podejść do Charkowa od południa i całkowicie odciąć to wielkie miasto, skazując je na powolny upadek. Cały wschód Ukrainy byłby rosyjski – o czymś takim marzyli Rosjanie.

Dlatego do głównego natarcia rzucili swoje najlepsze – jak im się wydawało – formacje, w tym z Iziuma elitarną 1. Armię Pancerną Gwardii. W końcu kwietnia miało się rozpocząć wielkie natarcie, ale zostało „przeoczone” przez ekspertów – wielu z nich było przekonanych, że to jakieś wstępne rozpoznanie bojem w stylu radzieckim. I faktycznie, tak to wyglądało, bo zamiast rajdu w stylu Rokossowskiego przez całą Białoruś z lata 1944 r., można było zobaczyć, jak rosyjskie wojska poruszały się w tempie kilometra dziennie. I to tylko wtedy, gdy miały dobry dzień.

Północne ramie. Natarcie wyprowadzone z Iziuma rozlało się w trzech kierunkach: bezpośrednio na Słowiańsk, na Barwinkowe na południowy zachód i na Wielką Komiszuwachę w kierunku



Stan na 22 maja 2022 r.

na zachód. Oczywiście Rosjanie chcieli pójść na Słowiańsk i Kratatorsk, zaś te dodatkowe kierunki natarcia miały na celu obejście ukraińskiej obrony.

Ale w kolejnych natarciach kompletnie wykrywali tu aż trzy dywizje, trzeba było je wycofać na tyły, na północ od Iziuma, gdzie mają zorganizować obronę, bo atakujące od strony Czuhujewa wojska ukraińskie mogłyby odciąć całe zgrupowanie iziumskie od zaopatrzenia. Do dalszego natarcia rzucono kolejne dwie świeże dywizje, w tym spadochroniarzy, ale na niewiele to się zdało.

W tej sytuacji Rosjanie próbowali dalej na wschód, w głąb Łuku Słowiańskiego. Jednak próby forsowania rzeki Doniec na północ od Siewierska 2–13 maja skończyły się wytraceniem całej siły bojowej 41. Armii i zniszczeniem dwóch brygad.

Gorzej dla Ukraińców jest nieco dalej na zachód, bliżej Iziuma, gdzie ich wojska trzymają jeszcze skrawek terenu na północ od Dońca. Chodzi o ważny węzeł kolejowy i drogowy w Łymaniu. Od początku maja Rosjanie zdobywają tam teren, posuwając się stopniowo na południe. Obecnie walki toczą się o Ozerne, ostatnią wieś przed Dońcem, no i oczywiście o sam 20-tys. Łyman.

Podsumowując, północne ramię rosyjskiego frontu utknęło, choć Rosjanie uporczywie podejmują próby ataków i przebicia się przez wyczerpaną już, ale wciąż nieustępliwą ukraińską obronę.

Część wschodnia. Tu, niestety, nie ma dobrych wieści dla Kijowa. 15 maja Rosjanie zdobyli Rubiżne, 55-tys.; miasto na północ od Siewierodoniecka. Walki trwały tam od pierwszej dekady marca i dopiero po dwóch miesiącach ciężkich starć Rosjanie zdołali je zająć. Ten ruch zagraża z kolei położonemu bardziej na południe Siewierodonieckowi, ostatniemu węzłowi oporu wojsk ukraińskich na wschodnim brzegu Dońca, oraz leżącemu na zachodnim brzegu Lisiczańskowi. To ważne miasta przemysłowe, odpowiednio 103- i 99-tys.

20 maja Rosjanie zniszczyli jeden z dwóch mostów łączących oba miasta i teraz do zaopatrywania obrońców Siewierodoniecka oraz do ewakuacji rannych został już tylko jeden most na Dońcu. Ukraińcy podjęli ryzyko uporczywej obrony miasta, jednak w przypadku zniszczenia ostatniej przeprawy na Dońcu może się ono zamienić w drugi Mariupol.

Południowe ramię. Natarcie z Doniecka Rosjanom kompletnie nie wyszło, choć nadal próbują. O wiele lepiej im się wiedzie w rejonie Popasnej, którą zdobyli już 7 maja, głównie dzięki płatnym cynglom z Grupy Wagnera. Jest to prywatna firma, ni to ochroniarska, ni to militarna – armia płatnych najemników, niemal na pewno utrzymywana przez wywiad GRU (obecnie nazwę zmieniono na GU) pod odpowiednią przykrywką. Są to najczęściej weterani rosyjskich formacji specjalnych.

Przez dłuższy czas Rosjanie nie ruszali się z Popasnej, ale w połowie maja dwie rosyjskie brygady przełamały ukraińską obronę jakieś 10 km na północny zachód od miasta. W ten wyłom natychmiast weszły większe siły rosyjskie, ale Ukraińcom udało się je na razie zatrzymać.

Generalnie Rosjanom w Donbasie – to tu, to tam – udaje się wgrzyźć chwilowo w ukraińską obronę na głębokość kilku kilometrów, ale ponoszą przy tym zatrważające straty.

Wytrzymać trzy tygodnie. 20 maja ostatecznie padł Mariupol, a Rosjanie – jak to mają w zwyczaju – złamali zawarte porozumienie i przetrzymują obrońców miasta na własnym terytorium, choć była już dogadana wymiana jeńców, w ramach której Ukraińcy mieli oddać więcej Rosjan, niż odzyskać swoich. Tymczasem na północ od Charkowa ukraińskie wojska odniosły pewne sukcesy, odpychając rosyjskie na odległość 10–15 km od granicy z Rosją. Teraz jednak rosyjska obrona stężała, wprowadzono tu rezerwy – wojska, które lizały rany w rejonie Biełgorodu, musiały wrócić do walki.

Ukraina musi wytrzymać jeszcze trzy–cztery tygodnie, nie tracąc zbyt wiele terenu. Pod koniec czerwca będą gotowe nowe, obecnie szkolone siły, wyposażone w sprzęt, który dosyła NATO. Włączenie ich do walki powinno przeważać szalę na korzyść Ukrainy i gdzieś na przełomie czerwca i lipca może się zacząć ukraińska kontrofensywa.

Do realizacji tego ostatniego celu ukraińskie wojska lądowe będą potrzebowały głównie nowych lub wyremontowanych czołgów i innych wozów pancernych, artylerii lufowej i bezpilotowych aparatów latających. Te ostatnie, dość masowo używane w czasie działań w Ukrainie, zapewniają solidne rozpoznanie na potrzeby prowadzonego natarcia, a ponadto wyszukują i wskazują cele dla artylerii, a następnie korygują jej ogień.

Ale o ostatecznym sukcesie ukraińskiej kontrofensywy zdecydować – używając wojskowej terminologii – „ogień” i „manewr”. W pierwszym przypadku chodzi o artylerię – w połączeniu z komputerowymi systemami balistycznymi i rozpoznaniem dronowym jej celność jest wręcz zabójcza. Natomiast „manewr” mają zapewnić czołgi i bojowe wozy piechoty. Te pierwsze, osłanianie przez piechotę przed wrogimi wyrzutniami rakiet przeciwpancernych, torują drogę swoim pancerzem i masą. Bez połączenia „ognia” i „manewru” Ukraina nie ma co marzyć o odzyskaniu terytorium.

Szalę zwycięstwa na rzecz Ukraińców ostatecznie może przechylić lotnictwo, o którym ostatnio było cicho. We współczesnych konfliktach jest w stanie precyzyjnie niszczyć ważne obiekty na całą głębokość wrogiego ugrupowania, sięgając znacznie dalej niż artyleria. W Ukrainie nie odgrywa jednak takiej roli, jakby mogło. Przyczyna tego jest prosta – rosyjskie lotnictwo jest beznadziejnie nieskuteczne, a ukraińskie istnieje w szczątkowej postaci po poniesionych stratach. Gdyby więc do jesieni udało się wprowadzić do walki ukraińskie jednostki lotnicze, wyszkolone na darowanych im używanych samolotach, byłby to prawdziwy przełom.